

Istotą legalizmu jest dobra wiara stosujących prawo oraz kompromis interpretacyjny

28.05.2020

Witold Modzelewski...

Wsluchując się w debatę publiczną, a przede wszystkim jej nurt krytyczny w stosunku do rządzącej od pięciu lat większości parlamentarnej, można dojść do wniosku, że opozycję najbardziej interesują problemy prawne, a jej rolą jest prowadzenie ciągłej analizy legalizmu wszelkich działań władzy.

Inne problemy, takie jak chociażby wzrost gospodarczy, polityka rolna, demografia czy nawet obyczajowość, że o kulturze nie wspomnę, nikogo nie interesują. Wiadomo, że od dawna zainteresowanie opozycji, a zwłaszcza AntyPiS-u, finansami publicznymi ma tylko jeden wymiar: łączą ją chyba tylko wspomnienie długich lat, gdy rządził nimi politolog z Londynu, a doradzała mu specjalistka od ucieczki od opodatkowania: „stare, dobre czasy”, a rzeczywistość jest zbyt bolesna, aby o niej nawet mówić. Na celownikach jest bez przerwy „przestrzeżenie prawa”; a przede wszystkim zgodność działania władzy z Konstytucją oraz prawem Unii Europejskiej. Uogólniając wielki dorobek opozycyjnej myśli na ten temat z ostatnich prawie pięciu lat można dojść do wniosku, że ludzie władzy wręcz nachalnie zajmują się łamaniem prawa, a jeśli coś robią legalnie, wyłącznie przez przypadek lub na skutek przemęczenia działaniami bezprawnymi – w końcu każdy musi przez chwilę odpocząć.

Taka postawa rządzących rodzi odczucia będące mieszaniną niepokoju z podziwem: notoryczne łamanie prawa wymaga nie tylko ogromnej determinacji, samozaparcia, ale również wiedzy: każdy planowany czyn władzy należy najpierw ocenić w świetle przepisów prawa, należy ustalić wariant bezprawny a potem konsekwentnie trzymać się jego realizacji. Oznacza to, że ludzie władzy muszą dysponować wielkim sztabem złych prawników, którzy na co dzień interpretują co jest niezgodne z prawem podsuwając władzy niezgodny z prawem wariant postępowania, a następnie monitorują wykonanie tej interpretacji. Czyli wykonują gigantyczną, jakże potrzebną tylko opozycji robotę.

A może jest jeszcze inaczej? Może ludzie władzy są wręcz urodzeni do działań bezprawnych, mają nieznaną opozycji wrodzoną skłonność do łamania prawa i żaden sztab nie jest potrzebny. Obiektywnie pod tym względem jesteśmy więc fenomenem na skalę światową.

Ale już dość ironizowania, bo jakiś dziennikarz śledczy z pewnej gazety będącej równocześnie dziennikiem weźmie powyższe wypowiedzi na poważnie i skorzysta z wolności słowa - jak to się już w moim przypadku nie raz zdarzało.

Teraz więc na poważnie. Aby uznać czyjeś działania za zgodne albo niezgodne z prawem, trzeba najpierw ustalić treść normy prawnej, co z reguły sprowadza się do interpretacji przepisów prawa. Interpretacja tych przepisów służyć może różnym celom. Dla prawników najważniejszy jest cel legalistyczny: robi się to w celu ustalenia treści norm prawnych, czyli tego co nas obowiązuje – jakie nakazy, zakazy i wolności wynikające z przepisów prawa.

Nawet student prawa wie, że czytając przepisy można sformułować rozbieżne poglądy prawne na temat normatywnej treści. Jest coś takiego jak wolność myśli i każdy może mieć swój pogląd prawny na temat normatywnej treści przepisów prawa. Aby wybrać pogląd trafny, czyli najlepiej oddający treść normy prawnej, trzeba, po pierwsze, działać w dobrej wierze oraz po drugie, szukać kompromisu między sprzecznymi poglądami. Dobra wiara jest istotną przesłanką prawidłowej interpretacji przepisów prawa, ale nie można jej zadekretować: można interpretować przepisy w złej wierze.

Nie idzie tu tylko o znaną zasadę racjonalnego ustawodawcy, czyli przyjęcie dość idealistycznego założenia, że rozumieniem treści przepisów prawa rządzi jakiś nadrzędny racjonalizm, czy też słuszność, i w dodatku każdy ma tę samą lub też zbliżoną wizję oraz racjonalności czy też w słuszności. Idzie tu o dobrą wiarę interpretującego wynikającą z dość karkołomnego założenia, że również prawo stanowione jest dobrej wierze, co we współczesnym świecie rządzonym przez tzw. głębokie państwo, interesariuszy, lobbing i niejawne wpływy świadczy tylko o naiwności. Ale owa naiwność jest tu bardzo potrzebna, bo można ustalić „dobrą” i „złą” treść przepisów lub – inaczej mówiąc – wrogą albo neutralną albo przyjazną ich treść zależy od tego, czy robimy to w dobrej wierze lub złej wierze.

Jak już wspomniałem nikt oczywiście nie może zabronić interpretacji przepisów w złej wierze. Dobrym tego przykładem jest tzw. falandyzacja prawa. Ta postawa może charakteryzować zarówno obywatela, jak i organy administracji oraz sądy. Przykładów jest tak dużo, że nie trzeba przemęczać czytelnika ich opisywaniem. Wiemy również to, że interpretacja w złej wierze jest częścią tzw. biznesu eksperckiego, który sprzedaje wiedzę na ten temat: jak zarobić na interpretacji przepisów prawa w sposób spreczny z dobrą wiarą. Skoro można stanowić przepisy prawa w złej wierze, to dlaczego nie można w ten sam sposób interpretować ich treści? Jesteśmy wolni, zwłaszcza w świecie liberalnej demokracji.

Aby ograniczyć lub zniweczyć skutki tego sposobu interpretacji przepisów prawa musi obowiązywać zasada kompromisu. Gdy przepis rodzi co najmniej dwa równorzędne co do zastosowanej metodologii poglądy, należy szukać kompromisu i ustalić treść normy prawnej, która zbliża przeciwne poglądy. Czy to oznacza negocjacje interpretacyjne? Oczywiście, każdy kto uczestniczy w procedurach jurysdykcyjnych dotyczących prawa podatkowego, zna to zjawisko. Bo interpretacja prawa ma godzić a nie dzielić – tak jak rola dobrego a nie złego prawa. Ale to zarazem zakłada szacunek do przeciwnego poglądu prawnego i negowanie jego wagi, a o to coraz bardziej trudniej.

Gdy szanujemy poglądy innych, przyjmujemy założenie, że nie wiemy lepiej, jesteśmy zdolni do kompromisu, to rządzić będzie dobre prawo. Gdy tego nie zrozumiemy, będziemy wciąż uczestniczyć w obecnych festiwalach pseudo debaty prawnej opozycji z władzą.